

Michał HILCHEN*

GENTLEMAN

Wspomnienie o Zbigniewie Michejdzie, pionierze informacji naukowej w Polsce, współtwórcy pierwszego Podyplomowego Studium Informacji Naukowej Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowcy, koledze, przyjacielu, człowieku...

Kiedy w październiku 1969 r., jako stosunkowo świeżo dyplomowany przez mego Mistrza, Profesora Zdzisława Libere, magister filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, zostałem zatrudniony w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej macierzystej Alma Mater jako asystent, znalazłem się w zespole mocno zróżnicowanym, choć w zasadzie humanistycznym, w którym obok historyków, filozofów i filologów, przeważali już absolwenci rodzimego bibliotekoznawstwa. Jak się okazało, zespół etatowy był też całkowicie sfeminizowany, a ja byłem jedynym mężczyzną. Zatem ze zrozumiałym zainteresowaniem i niekłamaną nadzieją powitałem dokooptowanych w ciągu roku akademickiego do grona pracowników panów Andrzeja Skrzypczaka i Zbigniewa Michejdę. Andrzeja znałem dobrze już od dawna jako kolegę ze studiów mojej żony, z którym byłem dosyć zżyty przez cały okres studiów, natomiast postać zupełnie dotąd nieznanego inżyniera Michejdy była dla nas całkowitą *tabula rasa* i budziła oczywiste w tej sytuacji zaciekawienie, niewolne od równie zrozumiałej obawy, jakim ten starszy od nas o lat kilkanaście inżynier z IINTE, przechodzący stamtąd do nowo tworzonego Podyplomowego Studium Informacji Naukowej UW okaże się kolegą, jak zaadaptuje się w tak zhumanizowanym środowisku, a przede wszystkim jakim jest człowiekiem, jakim poglądom hołduje i jakie wyznaje wartości. Trzeba pamiętać, że wówczas - w 1970 r. - była to kwestia bynajmniej nieobojętna. Zbyszek szybko zdobył nasze pełne zaufanie i całkowitą sympatię, okazując się człowiekiem otwartym, o szerokich horyzontach myślowych, o śmiałych, odważnie i jasno głoszonych poglądach, wybitnej inteligencji i rozległej wiedzy. Mądrym i

* Michał Hilchen był asystentem, a następnie wykładowcą w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UW w latach 1969-1980.

oczytanym, dobrze znającym języki obce, równie wrażliwym na problemy innych ludzi, jak i na sztukę a zwłaszcza muzykę, będąc wytrawnym melomanem

Przede wszystkim jednak okazał się być człowiekiem niezwykle sympatycznym, miłym i życzliwym ludziom, od którego emanowało ciepło i osobista kultura. Właśnie prawdziwa, zniewalająca wprost kultura była rzeczywistą *diferentia specifica* tego – jak się nam niesłusznie wydawało – pozornie niehumanizowanego inżyniera. Kultura głęboka i naturalna, niejako bezwiednie oczywista, wynikająca z wielopokoleniowej tradycji domu rodzinnego Michejdów, tradycji ewangelickiej i patriotycznej, żywej a niełatwej, korzeniami tkwiącej we wspaniałej Ziemi Cieszyńskiej. Kultura wyrażająca się na każdym kroku życia codziennego, w elegancji i staranności stroju, pozornie swobodnego i niewyszukanego, w sposobie prowadzenia zarówno zwykłej, koleżeńskiej rozmowy, jak i żarliwej, zaangażowanej dyskusji, tak na forum prywatnym, jak i publicznym, wynikającym z apriorycznego szacunku dla interlokutora, niezależnie od sensu jego wypowiedzi i jakości argumentacji. Zbyszek potrafił przekonać rozmówcę do przyjęcia jego zdania w sposób naturalny, niemal niezauważalny, opierając je na trafności własnych sądów, jasności i rzetelności ich przedstawienia i logice uzasadnienia, a nie na wykazywaniu niewłaściwości rozumowania czy tym bardziej jakiegokolwiek niższości polemisty. Poglądy swoje wygłaszał jasno i otwarcie, rzeczowo i logicznie argumentując, żywą i dobrą, niewyszukaną a staranną polszczyzną, dbając o czystą dykcję i poprawną intonację, a także właściwe, zarówno fonetycznie, jak i semantycznie, akcentowanie. Dlatego też każdy liczył się z jego zdaniem bardzo, nie zawsze nawet zgadzając się z meritum wypowiedzi, będąc przekonany, iż każda kwestia Michejdy jest cenna i trafna merytorycznie, niewątpliwa i poprawna logicznie, a ładna językowo, każda zatem wypowiedź inżyniera Zbigniewa Michejdy na zebraniach czy seminariach naukowych była przez nasz zespół humanistów bardzo oczekiwana i przyjmowana z prawdziwym zaciekawieniem

Uwzględniając niewątpliwą rozbieżność i pozorną nieprzystawalność naszych specjalności i zainteresowań naukowych, wydawałoby się, że więcej będzie nas dzielić niż łączyć. On – inżynier elektronik, specjalista od rodzącej się wówczas informatyki, zafascynowany nowoczesnością i futurystyką; ja – polonista i bibliofil, wielbiący tradycję i historię, poruszający się wśród starych książek i dzieł sztuki. Dzielila nas też różnica wieku - piętnaście lat na tym etapie życia to naprawdę niemało, różnice wyznania - choć rozbieżności między jego ewangelickim protestantyzmem a moim katolicyzmem można by w owym czasie sprowadzić już głównie do mniej istotnych przyzwyczajęń obrządkowych, a nie fundamentalnych pryncypiów teologicznych oraz różnice w tradycji pochodzenia – u Zbyszka

cieszyńskiego o odległych korzeniach szkocko-iryskich, u mnie warszawskiego o korzeniach inflandzko-nadreńskich. Jednakże te pozornie niemal krańcowe odrębności okazały się mało istotne wobec tego, co szybko stało się naszym wspólnym językiem i rzeczywistą płaszczyzną trwałego porozumienia.

Łącznikiem między nami okazała się właśnie kultura, umiłowanie piękna i tradycji, jakości i dobra, właściwych wartości i jedności zasadniczych poglądów. Pamiętam dobrze nasze dysputy filozoficzne, rozważania nigdy nierozstrzygnięte nad wyższością kultury i tradycji angielskiej, której piewcą był Zbyszek, wobec preferowanej przeze mnie kultury francuskiej i ich wpływu na kulturę polską, pamiętam liczne dyskusje związane z istotnymi intelektualnie lub artystycznie wystawami, koncertami, spektaklami czy filmami. Ale też rozmowy o nalewkach i winach oraz pełen znawstwa wykład Zbyszka o rodzajach i gatunkach whisky, o wyższości *malt* nad *blended*. To wtedy właśnie poznałem zalety tego trunku w jego dobrym wydaniu, na długi czas głównie zresztą teoretycznie, gdyż w sierpniowym PRL-u lat siedemdziesiątych zdobycie prawdziwej szkockiej było niezwykle rarytasem, a o słuszności Zbyszkowych preferencji w tym zakresie przekonałem się dużo później – cóż, do dojrzałej whisky trzeba dojrzałego mężczyzny i konesera! Naturę eleganckiego znawcy wyrażały także pochwały tweedu i sztruksu, spory o właściwy sposób wiązania krawata – Zbyszek tradycyjnie preferował wydłużony angielski, ja szerszy włoski – czy stosowanie i jakość spinek do mankietów.

Szybko też połączyła nas nić wzajemnego, rzeczywistego zrozumienia i sympatii, która z czasem nabrała cech - ośmielę się tak to określić – przyjaźni, choć z mojej strony głównie opartej na niekłamanej podziwie i szczerzej atencji wobec starszego, doświadczonego i wybitnego kolegi. Łączyła nas także głęboka wiara w człowieka, w lepsze jutro, w istotny sens tego, co robimy i sprzeciw wobec tego, co podle, niskie i nikczemne oraz to, że „nam się zawsze chciało chcieć”. Nie chcieliśmy nie zauważać zła, choćby na najbliższym nam podwórku, nie potrafiliśmy pozostawać obojętni wobec otaczającej zewsząd głupoty i nieprawości, choć nieraz niemało nas taka postawa kosztowała.

Pierwszym „poletkiem doświadczalnym”, na którym postawa ta ujawniła się w naszej współpracy było Koło Naukowe Studentów Bibliotekoznawstwa, którego byłem wówczas opiekunem naukowym, a Zbyszek popierał podjęte przez nie działania swoją wiedzą, doświadczeniem i autorytetem, choć główne kierunki zainteresowań Koła nastawione były na księgoznawstwo, zwłaszcza w aspekcie historii książki i jej estetyki, znajdując zasadniczy wyraz w serii obozów naukowych Koła na terenie ponad stu parafii Łemkowszczyzny, w czasie których rejestrowano i katalogowano stare druki na tym terenie. Zbyszek zawsze

zafascynowany historią i krajoznawczymi walorami Polski niejednokrotnie doradzał trasy i miejsca, korygował zamierzenia, podpowiadał nie uświadamiane wcześniej zadania i możliwości, pomagał w zdobywaniu i przechowywaniu niezbędnego sprzętu obozowego, co wobec stałej ciasnoty lokalowej Instytutu było problemem niebagatelny, był zawsze tym, do którego mogłem się zwrócić o pomoc i radę z problemami Koła.

Chcąc przybliżyć kolegom z Instytutu - mającym zająć się dziedziną informacji naukowej - komputer, jego możliwości i zastosowania oraz problemy jego programowania zorganizował inżynier Michejda kurs komputerowy na wysokim poziomie w oparciu o jedyne wówczas dostępne w Centrum Obliczeniowym UW maszyny liczące – bo tak się wówczas nazywało komputery – typu Odra, będące wielkości sporego, piszczącego i trzeszczącego regału i działające na zasadzie wirujących dysków taśmy magnetycznej, uruchamianej perforowanym w systemie zero-jedynkowym paskiem taśmy papierowej. Namówiony przez Zbyszka stałem się jako jedyny humanista w tym gronie słuchaczem i uczestnikiem tego pierwszego kursu komputerowego w naszym Instytucie obok takich wybitnych tuzów matematyczno-informatycznych, jak między innymi: Marta Grabowska, Michał Tempczyk czy Janusz Korwin-Mikke, dla sprawdzenia, czy humanista jest w stanie pojąć „czym to się je”. Dzięki osobowości Zbyszka okazała się być to potrawa całkiem strawna, choć przy tych parametrach samej maszyny liczącej raczej, wobec nieprzystosowania konsumenta, niezbyt smaczna.

Miarą otwartości Zbyszka na innych i ich rzeczywiste problemy, a także miarą fascynacji, jaką potrafił wzbudzić swoją postawą u innych pozostanie dla mnie zawsze niezapomniana wizyta w gościnnym domu Zbyszka wraz z grupą studentów bibliotekoznawstwa z Leningradzkiego Instytutu Kultury. Była to pierwsza grupa zagranicznych studentów radzieckich, przebywających u nas w ramach wymiennych praktyk zawodowych studentów naszych Instytutów. Trzeba powiedzieć jasno, że byli to studenci szczególnie starannie wyselekcjonowani, zarówno pod względem intelektualnym i wyników nauczania, jak i indoktrynacji ideologiczno-politycznej. Zajmowaliśmy się nimi wraz z moją żoną jako opiekunowie z ramienia naszego Instytutu, starając się poza zawodowym programem praktyk zapewnić im dodatkowe atrakcje kulturalno-towarzyskie, zapraszając grupę m.in. na wieczorek zapoznawczy do naszego domu. Byliśmy w tym zadaniu dosyć w gronie instytutowym osamotnieni i jedynie Zbyszek potraktował te potrzeby jako oczywiste i zaprosił całą grupę do siebie do domu w niedzielę 4 lipca 1971 r., co spotkało się ze zrozumiałym zdumieniem i zaciekawieniem, gdyż zapraszanie do domu nieznanym nie było wówczas w ogóle zbyt częste, a zapraszanie grupowe studentów, zwłaszcza radzieckich,

było prawdziwym ewenementem w środowisku pracowników naukowych obu zresztą naszych uczelni. Gościnny dom inżyniera Michejdy, znakomicie mówiącego po rosyjsku i będącego wspaniałym, uroczym i pełnym wdzięku gospodarzem, podejmujący gości tradycyjnie „czym chata bogata”, a głównie raczący obecnych wspaniałą, otwartą rozmową na wszelkie interesujące ich tematy, nie unikając bynajmniej tych trudnych i kontrowersyjnych politycznie, co wobec opiekującego się tak wyselekcjonowaną grupą samego I sekretarza partii całego Leningradzkiego Instytutu Kultury Anatolija Mankiewicza (nota bene pochodzącego z polskiej niegdyś rodziny) było szczególnie trudne i nieoczywiste, okazał się dla wszystkich oazą kulturalnej, otwartej, polskiej atmosfery, która prawdziwie oczarowała gości. Po wyjściu zafascynowany osobowością uroczego gospodarza opiekun grupy, nie mogąc ukryć wielkiego wrażenia, powiedział: *No, towarzysz Michejda to nastojaszczyj gentleman.*

Znakomitą okazją do pełnego zastosowania, a wręcz zamanifestowania powyżej opisanej postawy stała się bulwersująca sprawa pierwszego polskiego minikomputera *K-202* konstrukcji zaprzyjaźnionego ze Zbyszkciem genialnego twórcy inżyniera Jacka Karpińskiego. Fakt, że ta fantastyczna konstrukcja informatyczna, całkowicie polska, choć wykorzystująca podzespoły brytyjskich firm *Data-Loop Corporation* i *M.B Metals*, stanowiące wówczas najnowsze osiągnięcia światowej myśli technologicznej w zakresie miniaturyzacji, pierwszy na świecie minikomputer o budowie modularnej, mogący działać w najbardziej nie sprzyjających warunkach na zasadzie multiprogramów i wykonujący niedościgłą wtedy ilość miliona operacji na sekundę, uznany zgodnie przez cały świat informatyczny na czele z Japończykami i Amerykanami za absolutną rewelację, która mogła naprawdę zawojować ówczesny świat w najtrudniejszej dziedzinie najnowszej technologii została całkowicie zaprzepaszczona i zniszczona, a inżynier Karpiński nie wyprzedził w oszałamiającej karierze finansowej najbogatszego dziś na świecie Billa Gatesa, obciąża tyleż cały system socjalistyczny zhegemonizowany także w tym zakresie przez Związek Sowiecki i lansowany przezeń system *RIAD*, pozostający w sensie myśli informatycznej o wiele lat za genialną konstrukcją Karpińskiego, co i sumienie wielu ówczesnych partyjnych decydentów – rodaków polskiego nowoczesnego Leonarda da Vinci! Stworzony przez Jacka Karpińskiego do produkcji minikomputera *K-202* Zakład Doświadczalny Minikomputerów przy fabryce Era we Włochach pod Warszawą po wyprodukowaniu pierwszych 30 sztuk, testowanych przez zespół konstruktora w hutach, kopalniach, na statkach i w innych ekstremalnych warunkach, przy zamówieniach napływających tysiącami z całego świata zamknięto, zespół rozpedzono, zawarte umowy pozrywano, płacąc Anglikom wielomilionowe odszkodowania, a

samego genialnego twórcę obłożono zakazem pracy i zmuszono do zajęcia się hodowlą na Mazurach, do odgórnego szkodliwego działania w imię obłądnej polityki dodając typowe polskie piekielko niskiej zawiści i przeraźliwej niekompetencji.

Inżynier Zbigniew Michejda w sprawie promocji i poparcia minikomputera K-202, a potem ostrej, bezpardonowej walki w jego obronie zaangażował się bez reszty, poświęcając temu cały swój czas i wszystkie siły, działając w grupie szlachetnych obrońców – zapaleńców skupionych wobec naczelnego redaktora „Życia i Nowoczesności” (dodatku do „Życia Warszawy”) Stefana Bratkowskiego, doktora Władysława Turskiego, inżyniera Jana Bobrowskiego i inżyniera Reya. Zbyszek sprowadził na kilka tygodni egzemplarz K-202 oraz jego genialnego twórcę do kierowanego przez siebie Zakładu Informatyki naszego Instytutu, aby móc go rzetelnie i wnikliwie zaprezentować zainteresowanym studentom i naukowcom Uniwersytetu Warszawskiego i całemu środowisku naukowemu stolicy. Organizował pokazy, wygłaszał wykłady i odczyty, objaśniał, zachęcał, propagował, zbierał dokumentacje, recenzje, pochwały, pisał, redagował i rozsyłał noty, petycje, opracowania i elaboraty, jeździł z nimi po Polsce, nachodził wszelkie możliwe instytucje, biegał nawet na Rakowiecką. Dokładna relacja Zbyszka z tej interwencji, wykazującej beznadziejność i bezskuteczność wszelkich sensownych działań wobec sterowania całej akcji niszczenia K-202 na szczeblu premiera rządu PRL i jego moskiewskich mocodawców wstrząsnęła mną do głębi i na zawsze zapadła w mojej pamięci! Jestem też głęboko przekonany, że sprawa ta w istotny sposób wpłynęła na decyzję Zbyszka opuszczenia ukochanej Ojczyzny w najbliższych latach – wyjechał bowiem w 1976 r., jak się okazało na zawsze.

O śmierci Zbyszka dowiedziałem się zupełnie przypadkowo, będąc mimowolnym świadkiem rozmowy telefonicznej pracownika kancelarii cmentarza ewangelicko-augsburskiego przy ul. Młynarskiej w Warszawie, gdzie znalazłem się towarzysząc mej wujence ewangelicze. Ze strzępów dobiegającej rozmowy dotarło do mnie: „zmarły w Londynie”, „sprowadzenie prochów”, „wybitna rodzina ewangelicka”. Coś mnie tknęło, zapytałem: „czy nie chodzi przypadkiem o inżyniera Zbigniewa Michejdę?”. Niestety, uzyskałem potwierdzenie. Po jakimś czasie przyszło nam w niewielkim gronie rodziny, przyjaciół i współpracowników odprowadzać Zbyszka do rodzinnego grobu Michejdów. Spoczął wśród Gebethnerów, Kolbergów, Wolffów, Lorentzów, Wedłów, Halpertów i innych tak zasłużonych dla kraju polskich ewangelików.

Znajomość nasza ze Zbyskiem trwała – jak nie trudno obliczyć – niewiele ponad pięć lat – a nie widzieliśmy się już nigdy więcej przez ponad ćwierćwiecze. Jednakże niezwykła osobowość tego wspaniałego człowieka, tego prawdziwego dżentelmena w każdym calu,

pozostała na zawsze w mej przyjaznej, wdzięcznej i serdecznej pamięci. Szczęśliwy, kogo Zbyszek kiedykolwiek obdarzył swoją przyjaźnią!

ABSTRACT

Memories on Zbigniew Michejda, a pioneer of information science in Poland, co-founder of the first Postgraduate Studies of Information Science at Warsaw University, lecturer, colleague, friend...